

MROCZNY I GORĄCY
RETELLING *PIĘKNEJ I BESTII*

W RUINACH RÓŻ

SMAKOWICIE MROCZNE BAŚNIE #1

K.F. BREENE



Tytuł oryginału

Ruin of Roses

Copyright © 2021 by K.F. Breene

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo Nowe Strony

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwyczajnie.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-098-9

K.F. BREENE

W RUINACH RÓŻ

SMAKOWICIE MROczne BAŚNIE #1

TŁUMACZENIE
HANA MATEJEK-KHOURI

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Przez Zakazany Las przetoczył się niski pomruk, a na ten dźwięk serce podskoczyło mi do gardła.

To bestia!

Skoczyłam za najbliższe drzewo i przylgnęłam plecami do szorstkiej kory. Na moim ramieniu zwisiała tweedowa torba wypełniona cenną roślinnością ukradzioną z pola porośniętego wiecznym dziewiczym. Gdyby bestia znalazła mnie z tym łupem – gdyby w ogóle znalazła mnie w Zakazanym Lesie – to już po mnie. Zabiłaby mnie tak, jak wszystkich innych, nie zważając zupełnie na fakt, że miałam tylko czternaście lat.

Nie miało znaczenia, że byłam zbyt młoda, aby się zmienić, zakładając w ogóle, że pomimo ciąży na nas klątwy nadal mogłam się przemienić. Jeśli byłam wystarczająco dorosła, aby kraść, byłam też wystarczająco dorosła, aby umrzeć za swoje grzechy.

Do moich uszu dotarł dźwięk pękającej gałęzi, a po chwili kolejny trzask, który przypominał łamanie żdźbeł trawy pod naciskiem dużej łapy. Później kolejny krok – bestia zwolniła. Albo wyczuła w pobliżu czyjaś obecność, albo wytropiła mój zapach.

Nabrałam głębiej powietrza i zacisnęłam powieki, czułam, jak drżały mi dłonie. Ciszę wypełniło głośnie wachanie. Bestia tropiła zdobycz.

Rodzice nie wiedzieli nawet, że miałam ich odwiedzić. Nana zachorowała – był to efekt klątwy trawiącej nasze królestwo. Wszyscy mówili, że nie ma na to lekarstwa, ale mnie udało się znaleźć sposób. W każdym razie skuteczny na tyle, aby spowolnić postępy choroby. Potrzebowałam tylko wiecznia dziewicze-

go, a tego akurat nam brakowało. Wciąż się uczyłam, jak prawidłowo go uprawiać. Nikt inny w wiosce nie wiedział, jak się z nim obchodzić. Jednak coś w tej roślinie do mnie przemawiało. W końcu udałoby mi się ją rozgryźć, wiedziałam, że dam sobie z tym radę – ale teraz kończył mi się czas.

Moje płuca płonęły. Bałam się zaczerpnąć kolejny oddech.

Docierały do mnie dźwięki następnych kroków bestii. Ona zmierzała w tę stronę, gdzie się znajdowałam!

Spomiędzy moich warg uciekł jęk. Docisnęłam dłoń do ust, ale było już za późno. Kroki ucichły, potwór mnie usłyszał.

Wokół roztaczała się tylko ciemność. I cisza.

Stwór ryknął, sprawiając, że podskoczyłam jak oparzona. Strach napełnił mnie adrenaliną i rzuciłam się przed siebie. Biegłam, ile sił w nogach. Przedarłam się przez zarośla. Ominęłam drzewo.

Bestia przyspieszyła. Była tak szybka! Jak mogłam jej uciec?

Nade mną rozbrzmiały głośne pomruki, słyszałam, że z każdym ruchem wypuszczała z siebie sapiący oddech. Jeśli jej głowa była tak wysoko nad ziemią, musiała być dużo wyższa, niż głośiły plotki.

Przede mną rozpościerała się ściana zarośli. Dwa drzewa spletały się w niej, tworząc wąski otwór pomiędzy cierniami. Zaryzykowałam i wskoczyłam pomiędzy pnie.

Tuż za moimi plecami rozległ się posuwisty dźwięk. Odwróciłam się i zobaczyłam dwie ogromne stopy zakończone długimi, ostrymi pazurami wbijające się w ziemię. Bestia zatrzymała się tuż przed szczeliną.

Choć byłam roztrzęsiona i nie mogłam powstrzymać łez, ruszyłam przed siebie, czołgając się powoli. Tuż nad moją głową rozciągały się gęste liście. Ciernie raniły moje ciało, a ja kontynuowałam swoją tułaczkę, choć z dłoni osunęłam się na łokcie.

Za mną rozległ się głośny oddech. Bestia tropiła mnie po zapachu.

Widoczne gdzieś przede mną ciemne zagłębienie wieńczyło koniec naturalnego tunelu. Po moim policzku, skaleczonym przez cierń, spłynęła krew, a torba pełna wiecznia dziewiczego szeleściła pode mną. Wiedziałam, że nie tak powinno się obchodzić z tą rośliną i że takie traktowanie nie służyło eliksirowi, ale nie miałam wyboru.

Musiałam się stąd wydostać. Od tego zależało życie Nany. Męczył ją naprawdę ostry kaszel, a jej oddech stał się płytki. Potrzebowała pomocy.

Zdobywając się na odwagę, przykucnęłam w ciemności i spojrzałam w bezgwiezdną noc. Wokoło rozpościerały się drzewa, a ziemię porastały chwasty i jeżyny. Żadnego ruchu. Czy to możliwe, że bestia odeszła?

W głębi serca znałam odpowiedź, ale nie mogłam kontrolować nacierającej na mnie fali strachu.

Jedną z opcji było pozostać nieruchomo w tym miejscu, gdzie siedziałam, ale przecież stwór mógł czekać na mnie w nieskończoność, albo wejść tu po mnie. Mówiono, że miał opancerzoną twarz, więc kępka winorośli i cierni nie byłyby dla niego problemem.

Rzuciłam się przed siebie, dławiąc się i zanosząc płaczem.

Ryk bestii podążył za mną – czyli potwór szedł moim śladem, bez względu na to, gdzie się znajdowałam. Mój oddech stał się przerywany i pośpieszny. Wymachiwałam pięściami, starając się przebić przez opór powietrza. Ominęłam kolejne drzewo. Kraniec puszczy był już tak blisko. I choć inne koszmary mogły wypełznąć poza granice Zakazanego Lasu, bestia była w nim uwięziona.

Światła wioski zatańczyły przed moimi pełnymi łez oczami. Pozostawione w oknach świece. Ogniska rozpalone na podwórkach. One na mnie czekały. Były już tuż tuż!

Moje kości zadrżały, gdy rozbrzmiał kolejny ryk – tym razem był znacznie bliżej.

Nadchodził nieunikniony koniec.